

ZIEMIA RZESZOWSKA

czasopismo narodowe.

Wychodzi każdego piątku.

Reklamsów nie zwraca się, listów bezimiennych nie przyjmuje.

PRENUMERATA: 4 przesyłka poczt.

W Polsce miesięcznie 80 gr.

W Ameryce rocznie 2 dolary

Cena numeru **20 groszy**

OGŁOSZENIA:

Zł. miejsce wiersza milimetrowego
Na pierwszej stronie . . . 30 gr
W tekście 20 „
Nadesłane 10 „
Ogłoszenia 5 „
Kolumna 6-linowa.

OGŁOSZENIA przyjmuje i dział inzeratowy prowadzi biuro w DRUKARNI UDZIAŁOWEJ (przedtem Arvaya) ul. 3 Maja 7.

Adres Redakcji ul. Zamkowa 17. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 142.472.

TREŚĆ: Konstytucja — Niedo się zakłamać — Materiał, do przyszłej lustracji ministerjalnej — Poświęcenie dzwonów — Czy nie gorzej, jak za sejmowładztwa? — Czas i przestrzeń — Moje wrażenia — Rzeczy ciekawe — Kronika.

Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na „Ziemię Rzeszowską”.

Konstytucja sztywna, giętka i połamana.

Jak wiadomo, konstytucja angielska nie posiada ustawy napisanej, lecz składa się ze zwyczajów parlamentarnych i wyroków sądowych. Te zwyczaje są równie obowiązujące jak prawa.

Tak np. niema prawa, nakazującego zwołanie parlamentu corocznie lub powierzającego rządu przedstawicielowi większości Izby gmin, a jednakże, gdyby monarcha nie postąpił w tych wypadkach według zwyczaju, wywołałby oburzenie narodu, któryby zmusił go do zachowania traucji. Z innych powodów znaleźliśmy się w podobnym położeniu. Anglcy nie mają ustawy państwowej tylko dlatego, że jej napisać nie chcieli, bo są przeciwnikami konstytucji „sztywnej”, niezmiennej — jak francuska lub belgijska — i wolą mieć „giętką”, którą zmieniać można z dnia na dzień.

My po odzyskaniu niepodległości ułożyliśmy sobie konstytucję „sztywną”, ale przed trzema laty połamaliśmy ją, pokruszyli, opuli i wyrzucili na śmiecie, gdyż — jak wytłumaczono — „naród idiotów” wybrał sobie „sejm ladaczników”.

Od tego czasu zaczęliśmy wytwarzać i wytwarzamy dotąd zwyczaj konstytucyjny i konstytucję „giętką”. Marszałek Rataj nie zaprotestował przeciwko zamachowi majowemu, lecz zwołał Sejm, który wraz z nim uznał fakt dokonany za prawny i w związku z nim podjął obrady, jak gdyby nie dokonał się żaden przewrót w ustroju państwa. Ponieważ zaś „giętkość” konstytucji daje wszechmoc ciału ustawodawczemu, a my pragnęliśmy je ubezwładnić, przeto odstąpiliśmy od wzoru angielskiego i zamiast zginać, zaczęliśmy łamać. I połamaliśmy tak skutecznie, że dziś spisana przed ośmiu laty konstytucja polska jest tylko wspomnieniem historycznym.

Zastąpiły ją zwyczaje. Pierwszy zrodził się przed trzema laty w maju. Świeżo powstał nowy, bardzo ważny i dla ustroju państwa polskiego bardzo znamieny. Dowiedzieliśmy się z listów publicznych, że marszałek Sejmu zapytywał przez osobę pośredniczącą ministra wojny, czy zechce go przyjąć. Otrzymałszy odpowiedź przychylną, napisał list do ministra o wyznaczenie mu terminu audjencji. Stawił się o wskazanej godzinie. Gdy go minister zapytał, czemu zawdzięcza tę wizytę, marszałek opowiedział mu o rozpaczliwym położeniu gospodarczym kraju i o możliwości zlepiania z rozmaitych żywiołów większości w Sejmie, któraby, współpracując z rządem, pomogła do wyciągnięcia społeczeństwa z przepaści, codzien głębszej. Minister nie zgodził się z pesymizmem marszałka, a dla dalszej narady w tej sprawie odesłał go do prezesa najliczniejszej partji sejmowej i do prezesa Rady ministrów. Koniec tego przedsięwzięcia w tej chwili nas nie obchodzi, znany jest on zresztą z gazet, zastanówmy się tylko nad jego początkiem.

Według ścisłej logiki konstytucjonalizmu demokratycznego najwyższym dostojnikiem państwa jest marszałek parlamentu czyli sejmu. Jest nim nawet w monarchistycznej Anglii, gdyż i tam raczej parlament może usunąć króla, niż król może usunąć parlament. Wola króla nie jest prawem i może być zaskarżona do sądu, a wola parlamentu jest prawem i nie może być unieważniona przez żadną władzę. Wobec tego marszałek parlamentu czyli sejmu, uosabiający przedstawicieli narodu, który stanowi najwyższą instancję

w państwie, ma być szczytem jego piramidy hierarchicznej.

Tego albo nie uświadomili sobie albo nie pamiętali ostatni marszałkowie naszego sejmu. P. Rataj znął swoją godność aż do roli zwichniętego pośrednika międzypartyjnego, którą w przewrocie majowym odegrał z usłużnością maklera giełdowego i gotowością najmy do wszystkiego. Zmienił się pan, więc i on zmienił swoją wierność. Nie miał ani chwili poczucia wysokiej godności, swego przedstawicielstwa narodu, obowiązku strzeżenia konstytucji, koniecznej dumy i olbrzymiej odpowiedzialności; rozumiał tylko, że trzeba się dopasować do nowych warunków i do nowej woli, której oprzeć się nie śmiał a oprzeć się był powiniem. Można by go było do pewnego stopnia usprawiedliwić, gdyby był stronikiem dokonanego przewrotu; ale on przekonaniem był przeciwny, tylko czynem mu dogadzał. Tak postąpił dostojnik państwa, przedstawiciel władzy prawodawczej, naczelny strażnik konstytucji.

P. Daszyński miał przecież kiedyś kości kręgosłupa twardsze, ale z czasem tak mu zmiękły, że przed wojną sam jak bluszcz się obwijał i innym zalecał obwijanie się około tronu austriackiego. Niewątpliwie niósł on godność marszałkowską wyżej, niż p. Rataj, ale nie tak wysoko, jak tego wymagało jej znaczenie państwowe. I on wyszedł na drogę „chadająca po diełach” — jak mówili Rosjanie, na drogę pośrednictwa, zabiegów, starań, usług międzypartyjnych i uniżoności tam, gdzie potrzebna była duma majestatu przedstawiciela narodu. Okazał to szczególnie w ostatnim wypadku, w którym mocno nadwyręzał swój honor marszałkowski.

Jeżeli ten wypadek nie zarysował się w opinii publicznej z całą swoją ujemną jaskrawością, to tylko dzięki temu, że już przywykliśmy do zupełnego pomieszania pojęć konstytucyjnych, że nadajemy osobom, urzędom, władzom i ich stosunkom całkiem inne znaczenie, niż one posiadają ze swej istoty i prawa, że uważamy za naturalne, gdy jeden minister mianuje innych, zatrzymuje dla siebie decyzję w obrębie ich działania, wydaje im rozkazy i t. d.

Ale przenieśmy sprawę na inny grunt, gdzie pomieszania pojęć niema, gdzie abecadło konstytucji czyta się tak, jak jest napisane a nie dowolnie. Czy marszałek izby francuskiej, chcąc się porozumieć z ministrem, posyłałby do niego napróżd jakąś zaufaną osobę po zapewnieniu, że będzie przyjęty, czy pisałby listy z prośbą o wyznaczenie audjencji, a nadewszystko czy zwracałby się do ministra wojny z propozycją utworzenia większości w parlamencie?

Tym razem p. Piłsudski słusznie odesłał p. Daszyńskiego do naczelnika rządu i przewodniczącego najliczniejszej partji w sejmie, a postąpiłby jeszcze słuszniej, gdyby p. marszałkowi przypominał jego stanowisko ponad ministrami, którzy w myśl Konstytucji 17 marca są tylko wykonawcami woli narodu, wyrażonej przez jego przedstawicieli w Sejmie.

Stanisław August kazał sobie podszyć wewnątrz koronę, która była za wielką na jego mały, głowie, ale nie tak łatwo pouszłukować zbyt wielką godność na mały charakter. Z pewnością cały sejm od prawego do lewego krańca

jest przekonany, że Trampezyński jako jego marszałek nie zachowałby się ani jak p. Rataj, ani jak p. Daszyński. Żyjący dziś między nami poeta łaciński powiedziałby: *non solum poetae sed etiam mareschalci nascuntur.* (trzeba się urodzić nie tylko poetą, ale i marszałkiem, Red.)

K. Świętochowski (Myśl Niep.)

Poświęcenie dzwonów w kościele paraf. i Akademia ku czci Ojca św. Piusa XI.

W niedzielę dnia 13 października 1929 r. obchodziło nasze miasto powyższe dwie uroczystości. Wziął w nich udział ks. Biskup przemyski Anatol Nowak, który przybył w tym celu do Rzeszowa. — On też dokonał poświęcenia dzwonów, ustawionych na specjalnem rusztowaniu przed kościołem parafjalnym na placu od strony ulicy Kościuszki. — Wzruszający był widok ks. Biskupa, który stojąc na podwyższeniu pod dzwonami, własnoręcznie dzwony te święconą wodą obmywał, — a potem olejami świętymi znaczył wśród chóralnego odmawiania psalmów, przez duchowieństwo z ks. Prałatem na czele. Następnie pierwszy ks. Biskup uderzał trzy razy sercem każdego dzwonu, a potem rozegrały się one wszystkie i wśród ich dźwięku procesja z ks. Biskupem pod baldachimem weszła do kościoła, gdzie straż pożarna pilnowała porządku.

Gdy ks. Biskup zasiadł na przygotowanym dlań tronie, rozpoczęła się suma, którą celebrował ks. kanonik Siara. — Po pierwszej Ewangelji św. zjawił się na ambonie ks. Prałat Momidłowski i wygłosił podniosłe kazanie, w którym ten wielki kaznodzieja rozwinął wiele głębokich myśli w związku z uroczystością poświęcenia dzwonów.

Na chórze śpiewał chór „Lutnia”.

Wieczorem w sali Sokoła, przybranej odświętnie i przyozdobionej flagami o barwach narodowych i papieskich odbyła się druga uroczystość, a mianowicie dla uczczenia Ojca św. Piusa XI z okazji jego pięćdziesięcioletniego Jubileuszu kapłaństwa. Sala wypełniona była po brzegi — wiele osob odeszło od kasy bez biletów.

Ks. Biskup zjawił się na tej uroczystości w otoczeniu księży Prałata Momidłowskiego i Tokarskiego i swego osobistego kapelana ks. Porębskiego i zasiadł na przygotowanym dla Niego fotelu.

Po odegraniu Uwertury przez orkiestrę wojskową 17 p. p. pod kierownictwem por. Słomowicza, przemówił ze sceny podniosłymi słowy prezes Ligi katol. parafjalnej w Rzeszowie adwokat Dr Witold Czarnek, który w pierwszym rzędzie powitał ks. Biskupa i imieniem parafjan złożył ks. Prałatowi Tokarskiemu uznanie i podziękowanie za pracę około budowy nowych dzwonów, — a następnie podkreślił znaczenie i cel Akademji, składając hołd Ojcu św. imieniem wszystkich katolików rzeszowskich. Przemówienie zakończył Dr Czarnek okrzykiem na cześć Ojca św. W czasie składania przez mówcę hołdu Ojcu św. — cała sala powstała, a następnie wszyscy trzykrotnie wzniesli okrzyk na cześć Ojca św.

Po produkcjach mieszanego, seminarjalnego chóru pod batutą prof. Łaszewskiego — wygłosił odczyt o Ojcu św. Piusie XI p. insp. Jan Rąb. Odczyt znakomicie opracowany, wysłuchali obecni z ogromnym zajęciem i nagrodzili autora licznymi oklaskami.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje deklamacja uczenicy Jadwigi Pyziakównej, która z wielkim uczuciem o dramatycznym napięciu wygłosiła bardzo ładnie wiersz p. Romana Kudrzańskiego pt. „Polonia semper fidelis“, napisany ku czci Ojca św.

Po ładnych produkcjach mieszanego chóru, odegrała ślicznie orkiestra wojskowa poutpouri z opery Halka — poczem nastąpił żywy obraz: Scena zaćmiona powoli się rozjaśniała, a na niej oczom obecnym ukazał się Chrystus w cierniowej koronie na głowie, upadający pod krzyżem, w otoczeniu tych, którzy Go wiedli i tych, którzy z Nim cierpieli...

Obraz był nadzwyczaj piękny, a prof. Kamiński, obecny prezes Teatru Ludowego, którego siłami obraz wykonano, jeszcze raz dowiódł swego wielkiego zmysłu artystycznego.

Wrażenie akademii było silne i za jej urzędzenie należy się Lidze Katolickiej uznanie.

Nie da się zakłamać! czyli prawda o wyborach w Poznańskim i na Pomorzu

W Poznaniu, w mieście, które urządziło Powstanie i Wystawę Krajową, gdzie jest Województwo i dużo urzędników, a więc ludzi, na których można wywierać presję, na 60 radnych wprowadziło przy ostatnich wyborach samo Stronnictwo Narodowe 33 radnych. Resztę mandatów uzykali N. P. R. prawica, Ch. D. socjaliści i inni. Sanacja, której lista nosiła Nr. 12 i która występowała jako B. B. W. R., nie otrzymała ani jednego mandatu.

Podobnie wypadły wybory w całym Poznańskim i na Pomorzu.

Tam, gdzie sanacja szła pod własnym szyldem i pod własną przyłbicą, przegrywała sromotnie. Udało się jej gdzieniegdzie jakiś ochłap złapać, ale tylko tam, gdzie się wstydliwie ukryła za obcy szyld. Ale i tego niewiele.

Ludzie czynu, obywatele o poczuciu prawa i porządku, jakimi są Poznańczycy, wydawali swój wyrok: nie chęć sanacji, nie chęć teroru, konspiracji, szpiegowania jedni drugich, donosicielstwa i korupcji. Chęć natomiast ładu i porządku, żądają, by panowało prawo, chęć w Polsce takiego rozwoju stosunków, jak w zachodniej Europie. Głosy swoje oddali na Stronnictwo Narodowe, na tę zniechęconą przez obóz pomajowy, przez żydów, socjalistów i masonów, — Endecję. Ci sami Poznańczycy przepędzili sanację na cztery wiatry.

Jak po tej ogromnej klęsce zachowała się sanacja?

Chwyliła się kłamstwem. Jak zwyczajnie. Policzka wszystkie listy lokalne, które nie były listami Stronnictwa Narodowego, Ch. D., lub N. P. R. a do tego doliczyła listy N. P. R. lewicy tzw. cizzakowców, wreszcie pomyliła się w rachunku... i głosiła swoim naiwnym zwolennikom,

że otrzymała dwadzieścia kilka procent z głosów, oddanych w Poznańskim i na Pomorzu przy ostatnich wyborach gminnych.

Śmieją się z tego komunikatu w poznańskich gazetach bez względu na odcienia partyjne. Porównują go do wojennych komunikatów austriackich.

Cofnęliśmy się w porządku na umocnione pozycje.

A przecież ten komunikat spróchniałej walącej się Austrii był skromniejszy i uczciwszy, choć koniec był i tak żalony. Obliczono, że sanacja otrzymała zaledwie 2% głosów, a ona ogłosiła, że dwadzieścia kilka.

Tę nieprawdę szerzą nie tylko takie wprawne tuzy, jak „Głos Prawdy“, Kurjerki, ale nawet taka chudzińska, prowincjonalna, jak niejskowa Gazeta Rzeszowska. Biedactwo to już bardzo chore, jak nie może płuć, ślinić i obryzgiwać temi plwocinami swoich przeciwników, to chude i nudne tak, że nikt nie chce spojrzeć na nie. To nieszczęśliwe stworzenie, które tylko jedną nogą zdaje się przebywać na tym padole, przeczuwa, że mu już niezadługo grozi los babci Trybuny i tatele Głosu rz., — też pisze, a raczej przepisuje:

„Prawdę o wyborach do samorządów w Poznańskim i na Pomorzu“. Powiada, że sanacja zwyciężyła bo dostała dwadzieścia kilka procent. Błogosławieni łatwowierni, albowiem ci tylko szukają prawdy w Gazecie rzeszowskiej.

Ale widać plan, mądry, czy nie mądry, ale plan wykonywany przez całą armię sanacyjną. Padł rozkaz zakłamać: wszystko i to się robi.

Postuchajmy, co o tych wyborach mówią żydzi:

Sjonistyczna „Chwila“ tak pisze:

„Duże wrażenie w kołach politycznych wywarł wynik wyborów w b. dzielnicy pruskiej, które przyniosły zwycięstwo i wzmoczenie wpływów mieszczaństwa a zwłaszcza żywiołu endecckiego przy jednoczesnym upadku głosów oddanych na listy sanacji i socjalistów, które wskutek rozdwojenia głosów w tym obozie wiele ucierpiały. To rozdwojenie i rozbitcie umożliwiło endecji osiągnięcie powodzenia.

Socjaliści, którzy nie są także zadowoleni z wyniku wyborów poznańskich, mają o to żal do sanacji. „Dziennik Ludowy“ pisze:

„Wczorajsze wybory w Poznańskim i na Pomorzu świadczą o sromotnej klęsce sanacji a wielkim zwycięstwie endecji, która ilością zdobytych głosów pobiła wszystkie inne stronnictwa.

„Łamiący kości“, i ci co „sami dadzą konstytucję, jeżeli sejm jej nie da“ (poseł Polakiewicz) zbierają dziś żniwa swego siewu.

Takie jest naszych wrogów, a waszych obecnych (sjoniści) i niedawnych (socjaliści) przyjaciół zdanie.

A co wypisujecie wy, sanatorzy?

Wypisujecie, że odnieśliście zwycięstwo w twierdzy endeckiej. Daj wam Boże takich zwycięstw dużo. Prędzej się skończycie. Wiemy, na co liczycie, wypisując taką nieprawdę. Liczycie na to, że ludność jest zawałona sanacyjnymi Kurjerkami, niezależnej prasy nie czyta i można bezkarnie szerzyć nieprawdę.

Mylicie się jednak, społeczeństwo ma już dosyć sanacji, ma dosyć waszej prasy, coraz więcej czyta narodowe organy i dlatego nie da się zakłamać.

Ameryka i Amerykanie

Skreślił na podstawie jednorocznej obserwacji stosunków

X. Dr. Józef Jałowy

(Ciąg dalszy.)

CHICAGO.

Moje prace misyjne.

Powiedziałem już wyżej, że największą troską każdego emigranta jest znaleźć pracę i zarobek. Mogłem sobie w Ameryce dzięki wysokiej gościnności księży i mojej rodziny żyć wygodnie, ale nie dla siebie przyjechałem. Stąd też szukałem pracy. Przez X. Pieca dostałem pracę u X. Bubacza, a dzięki temu u jego przyjaciela X. Kasprzyckiego, który wyjeżdżając na dwa tygodnie na Kubę, mnie ustanowił tymczasowym proboszczem na Kamilowie, który to urząd pełniłem od 17 stycznia do 4 lutego 1928 r.

Moja czynność była dość lekka. Spowiadałem w soboty i nieco w niedziele, przed pierwszym piątkiem i w pierwszy piątek, dałem trzy śluby, ochrzciłem troje dzieci, do chorego się nawet nie trafiło, ani pogrzebu nie było.

Natrafiałem szczęśliwie na p. Helenę Bańdur z Demborzyna, gosposię X. Proboszcza, a więc z mej rodzinnej parafii.

Po południu przyjeżdżał do mnie poczciwy p. Berek i jeździliśmy z odczytami.

Na Szczepanowie (od 4-11 lutego).

Na Szczepanowie był od 6 miesięcy proboszczem X. Stefan Bubacz, dawny kapelan wojsk polskich we Francji, wielki działacz w swej pa-

rafii, a i człowiek bardzo serdeczny, gościnny, dobry, choć młody.

On to będąc w Polsce w r. 1926, między innymi zwiedził Lourdes, a że człowiek praktyczny, który w kilku miesiącach mając zaledwie kilkadziesiąt rodzin wyrestaurował kościół i plebanję, postanowił wybudować rzecz jedyną w Chicago, a to groty Matki Boskiej z Lourdes.

Budowa taka kosztowałaby zwykle około 10.000 dol., dla X. Proboszcza to poszło gładko, bo dla jego osoby ludzie wiele zrobili; to też pod jego osobistą dyrekturą wyszło o wiele taniej. Była tu zresztą parafia aryjska, już upadająca, którą on podniósł, zamieniając ją na polską. Naturalnie, żeby poświęcić groty tymczasowo, bo urzędowo miał poświęcić w lecie sam X. kardynał Mundelin, X. Bubacz urządził nowennę 9-cio dniową, zakończoną 40 godzinnym nabożeństwem, tak że całe nabożeństwo trwało 11 dni. Wygłosiłem z tej okazji 25 kazań. Ludu było zawsze pełno; z dalekich bowiem parafii przybywali na te nabożeństwa, dzięki dziennikom polskim, które mię reklamowały, a szczególnie dzięki artykułowi w piśmie kościoła narodowego, który mię zle przedstawił, z kościołem narodowym bowiem miałem stare rachunki z kraju. Ale też i X. Proboszcz dostroił się należycie do chwili. Miał to być przecież pierwszy taki hołd w Chicago dla Matki Najświętszej z Lourdes.

Opiszę nieco poprędkie przebieg nabożeństwa. Zaczęła się nowenna piękną procesją, którą siostry Felicjanki urządziły, jak zwykle wspaniale.

Atrakcją były dwie dziewczynki; jedna Bernadetta, druga Teresa od Dzieciątka Jezus z różkami. W czasie nabożeństwa, na którym pięknie występował litanję loretańską tamtejszy organista wraz z ludem i swoim dobrze zorganizowa-

Materiały do przyszłej ministerjalnej lustracji.

Jak już w poprzednich numerach donieśliśmy, lustracja ministerjalna pow. rzeszowskiego, była chybiona i nie dała właściwego obrazu samorządu miasta Rzeszowa, ani też powiatu.

Ponieważ przy dzisiejszym składzie personalnym naczelnych władz powiatu rzeszowskiego wykluczonem jest, aby władze przełożone mogły przyjść do należytego obrazu gospodarki w tut. powiecie, postaramy się, by choć w przybliżeniu zebrać materiały ilustrujące tę gospodarkę, a posłużą one może do jakiejś przyszłej lustracji.

Gdyby P. Minister zapoznawszy się z budżetem Gminy zeszedł był do publicznego ustępu, mieszczącego się w budynku Magistratu, byłby uzyskał należyte oblicze gospodarki gminnej. Niechlujstwo, nieporządek nie do opisania. Obraz wystarczający do zawieszenia w urzędowaniu wydziału sanitarnego gminy.

Zeszedłszy dalej 100 m. poza budynek Magistratu, lecz nie w kierunku ul. głównej, tylko w tył, zapoznać się mógł z właściwym obliczem i stanem ulic w Rzeszowie. Brak bruku, wyboje, dziury, brud, niechlujstwo, z regulacji ulic śladu, buduje każdy jak chce, słowem chaos nie do opisania.

W mieście 30.000-nem brak kanałów. Braku zarząd miasta nie odczuwa, a gdy budzi się odruch wśród mieszkańców, to się go tłum. Przypomnijmy fakt, że mieszkańcy ul. Unji lub. chcieli wybudować własnym kosztem kanały w tej ulicy. Niepozwolono na to, bo kanały muszą tworzyć jedną ograniczoną całość w całym mieście, a gdy ci oświadczyli gotowość budowy ściśle według planów i wskazówek Magistratu i tak zezwolenia z Magistratu nie uzyskali. Wykonujący dziś rzad w mieście Rzeszowie nie odczuwają i nie rozumieją potrzeby kanałów, ani żadnych innych kulturalnych urządzeń.

Co ciekawsze w mieście 30.000-nem doły kloaczne czyści się w ten sposób, że wybiera się ich zawartość otwartymi wiadrami i wozi się otwartymi wozami poza miasto.

W Polsce za rządów P. Ministra Składkowskiego porobiliśmy postępy pod względem porządku i sanitarnym. Rzeszów jednak pozostał tak w tyle i miał specjalne szczęście, że nim się wcale nie zajęto.

Wystarczy przejść główną ulicą 3-go Maja, aby wyziewy wydobywające się przez sienie z dołów kloacznych, człowieka otumaniały i doprowadziły do choroby.

Jakichkolwiek usiłowań poprawy w tym kierunku nie widzimy.

Od r. 1928 mamy ustawę nakazującą budowę i sposób budowy ustępów publicznych po większych miastach. Ustawa ustawą, ale skutków wykonania jej nie widzimy.

Był w powiecie rzeszowskim związek wójtów, który dzięki obecnemu Panu Staroście został rozwiązany, co prawda ze szkodą dla samego obozu rządowego, jednakże nie widzimy racji, by przeciwników politycznych pouczać i im do brze radzić.

Otóż związek powziął kilkakrotnie uchwały, aby wezwać i zmusić miasto Rzeszów do budowy ustępów publicznych, przyczem motywował to żądanie tem, że w dniu targowe przybywa-

wanym chórem, a który szczególnie w niedzielę na 12-tej na nabożeństwie amerykańskim (bo to jest parafia utrakwistyczna) koncertowo występował, odczytywałem z mojej książeczki nowenną do św. Teresy, poczem X. Proboszcz wyczytywał różne prośby wypisywane przez lud na karteczkach do Matki Najśw. przez św. Teresę. Spowiedź była przez całą nowennę. Uroczystość nowenny zakończyła się poświęceniem statuy św. Teresy i groty, której to ceremonii dokonał w asyście duchowieństwa b. generał zmarłych-wstania. Naokoło Szczepanowa są liczne parafie jak: Kantowo, Młodziankowo, Stanisławowo it.d.

W chwilach wolnych, a było ich niewiele, rozmawiałem z X. Bubaczem, to z X. Piwką, bardzo miłym, młodym, a wielce wykształconym księdzem o różnych sprawach. Szczególnie dużo skorzystałem z mowy X. Piwki na temat stosunków szkolno-pedagogicznych w Chicago.

Po 11-to dniowej pracy należało mi się nieco spoczynku, a że X. Marcinek, krajan z Lubeny zaprosił mię do siebie na cały mój pobyt w Ameryce, a choć przebywałem blisko pięć miesięcy, dotąd nie skorzystałem z jego zaprosin, należało więc obecnie tam się schronić na parę dni odpoczynku i z X. Kędziorą jego asystentem pracować, bo X. Proboszcz wyjechał na sejm kapłanów do Pittsburga.

Skończywszy więc we wtorek d. 15 lutego ostatecznie spowiedź, o godzinie 10 wieczór wybrałem się autem X. Bubacza do X. Marcinka, gdzie przebyłem do niedzieli 19 lutego.

W sobotę jednak już pojechałem do Hammond Indiana, bo tam poczciwi państwo Bardziejowie z East Chicago, wyprawili na moją cześć bankiet, zapraszając licznych gości.

c. d. n.

ludności włościańskiej 4-6000. Ludność ta przebywając w mieście od wczesnych godzin rannych do popołudnia musi mieć ustępy publiczne, a jeżeli miasto niechce uznać potrzeb tej ludności obcej, to powinno przynajmniej zrozumieć interes mieszkańców własnych. Bo przecie włościanie ci zmuszeni są załatwiać swe potrzeby naturalne na placach publicznych, na rynku, na Nowem mieście, na targowicy i na otwartem powietrzu, przynajmniej pod zastoną swoich własnych fur.

W tem opisanu można sobie wyobrazić co się dzieje w Rzeszowie w dniu targowe.

Środkiem miasta płynie Mikośka, cuchnąca, w upały bez wody, wydzielająca miazmaty i najbardziej szkodliwe bakterje. O zabudowaniu jej nikt nie myśli, co kogo w Rzeszowie obchodzi zdrowie i życie mieszkańców. Pomijając tę okoliczność w razie zabudowy tej rzeczki, miasto uzyskałoby ładny plac na mały, a ładny i wdzięczny skwer w centrum miasta.

Od kilku lat istnieje fundacja ś. p. Hana-siewiczza, przeznaczająca kilkadziesiąt morgów gruntu na ogród i inne cele, które powinny być zużyte na ogród z boiskami sportowymi i poligonem dla zabaw i gier ruchomych, nic jednak wiadomo, aby zarząd fundacji cokolwiek w tym kierunku działał.

Dalsze kwiatki gospodarki miejskiej postaramy się podać wkrótce.

CZY NIE GORZEJ, JAK ZA SEJMOWŁADZTWA?

Mało kto w Polsce zachwyca się dzisiejszymi jej porządkami. Najwyżej garstka sanatorów, która z każdym dniem zaczyna słabnąć, albowiem ci, co dla interesu tam poszli, a było ich dużo, spoglądają już ku drzwom. Nic dziwnego, że i reszta czuje się niesamowicie i urządzi czasami kawały, które ją odbijają w opinii publicznej.

Klasycznym przykładem tego są ostatnie zajęcia w Rzeszowie przeciwko Ziemi Rzeszowskiej.

Po co to urządzono? Czy był taki gniew straszny i czy była podstawa do tego gniewu. Nie. Ani jedno ani drugie. Właściwa przyczyna leży w czem innym. Akcje sanacji leżą przepastnie. Tutejsi męherzy postanowili wywołać sobą zainteresowanie i podźwignąć w opinii obóz pomajowy. Chwyciliście się urojonej obrazy i hajda na Sopolce.

Jednak zawiedli się sromotnie.

To nie rok 1926, to już 3 lata po znanym dobrze maju.

Warto zestawić niektóre fakty. Ziemia z artykułem „O co walczymy” wyszła nie skonfiskowana. Ani władze, ani publiczność cywilna nie dopatruje się w niej niczego złego. I słusznie gdyż niczego takiego w niej nie było.

Poczuli się jednak obrażeni panowie Wojciech Lew, Dr. Węglowski i inni, udają się o poradę do młodego w prawie adepta, ten jak umiał, tak poradził i konfiskata postanowiona. Starostwo po tygodniu prawie konfiskatę zarządza.

I pytamy się, kto rządzi. Czy to są rządy mocnej ręki? Nie. My to wszystko widzimy, my patrzymy na to oddawna i twierdzimy, że takiej niepewności u władz, jak dzisiaj, jeszcze nie było.

Jest to zrozumiałem. Jest bowiem inaczej, jak być powinno. Urzędnik powinien być na swem stanowisku pewny. Jeżeli wykonuje swój urząd zgodnie z ustawą i wedle swej najlepszej wiedzy i sumienia, powinien znaleźć uznanie dla swych zarządzeń u góry i należytą obronę u swych przełożonych w razie ataku. Jego wiąże tylko ustawa i polecenie przełożonego zgodnie z ustawą. O to walczymy —

A jak jest? Jest tak, że na jego decyzje urzędowe ma wpływ często byle kto, byle agitator, skoro tylko wykaże się legitymacją partyjną. Gorzej, gdyż od donosicieli, patrzących na każdy krok pracownika państwowego piętrzy się. Ludzie po urzędach już mają tego dosyć, już są zmęczeni i przedenerwowani.

To powinno i musi jak najrychlej ustać.

Obóz pomajowy uderzył w sejmowładztwo. Słyszeliśmy i czytali potępienie wszelkich interwencji poselskich u władz i urzędów. Jest wtem dużo racji jest i dużo przesady. Dużo racji, jeśli poseł skłaniał urzędnika do działania wbrew ustawie, a z korzyścią dla protegowanego. Jednak tylko przesadę i demagogiczny humbug widzimy tam, jeśli się robi posłowi wyrzuty gdy interweniował po to; by naprawić krzywdę lub usunąć bezprawie. To jest nie tylko jego dobre prawo, ale i obowiązek. Za częste jednak interwencje poselskie i wtrącanie się w czynności władzy wykonawczej, czy nawet sądowej uważamy za złe. To zakłóca prawidłowy tok urzędowania i skłania się do odchylenia w stosowaniu do obowiązującego prawa, czego być nie powinno.

Ale czy nie była to idylla w porównaniu z dzisiejszymi stosunkami?

Tam był przynajmniej poseł, którego naród wybrał, a tu mamy do czynienia często z osobnikami rozmaitej kondyty moralnej — czasem ze znanym klientem Prokuratury i jego głos decy-

duje o awansach, o przeniesieniach, o spensjonowaniu. On szerzy terro.

Przeciwstawiamu się sejmowładztwu, ale i z dzisiejszymi praktykami nie godzimy się, przeciwnie będziemy z nimi walczyć aż do ich usunięcia.

Urzędnik ma słuchać tylko ustawy, przełożonych i swego sumienia, nikogo więcej.

Porządki dzisiejsze teroru, donosicielstwa i konspiracji muszą ustać.

Grzegorz z nad Wisłoka.

CZAS I PRZESTRZEŃ RZECZ O KOLEJACH.

Kiedyś, juści, że nie w ostatnich latach, gdy z folwarku szły konie na stację kolejową, furman otrzymywał taką instrukcję:

— Masz tu barania głowo, koguta i zegarek, daj to na kolej panu ekspedytorowi i powiedz, że się kłaniam. Rozumiesz, bałwanie: Kłaniam się i proszę, by pan ekspedytor przyjął koguta, a zegarek nastawił. Tylko, hyciu, nie zgub po drodze zegarka bo ci... i t. d. I też nie pomyśl się, nie oddaj zegarka, a nie proś o nastawienie koguta, bo ja ci nastawię itd.

W owym czasie stacja kolejowa była miejscem, kędy pan w czerwonej czapce przechowywał w swym urzędzie prawdę czasu.

Dnia 1 września r. b. o godz. 9 rano na dworcu lwowskim podróżni z pociągu krakowskiego, który przybył z opóźnieniem siedemdziesięciminutowym z powodu zeszłorocznych zasp, mieli jedyne w swoim rodzaju widowisko: oto zegary kolejowe wyglądały tak, jak gdyby tutaj dopiero wymierzano godzinę. Niektóre nawet stały — pewnie na znak szacunku przed jakąś ministerjalną władzą, która aksamitnym salonem zjawiła się na życzliwą inspekcję.

— Co się stało? — spytał mój towarzysz konduktora, stojącego przy jakimś pociągu.

— Dziewiąta dziesięć z półgodzinnym opóźnieniem odparł mechanicznie, sądząc, — że pytają go o czas odejścia jego pociągu.

Na murze gził się wieloma kolorami duży afisz targów wschodnich.

— Ależ tak! — w uniesieniu zawołał mój towarzysz. — Już mam rozwiązanie tej zagadki. Tu nastawiają zegary na zbliżający się dzień targów. To nazywa się delikatność w stosunku do narodów, które biorą udział w targach! Każdy z tych narodów znajdzie tu swój zegar ze swoim czasem...

— No, dobrze. Ale ten, co stoi? — pytam.

— To zegar mistyczny. Uczy gardzieli miarami ziemskimi, „Nie znasz dnia swego, ani godziny” „Memento... emerituae”. Zadumał się i stanął na chwilę. Pamiętasz zresztą, co mówi poeta:

Stać, czasie! I nad sobą samym boleć,

że i na ciebie kres przyjdzie...

„Dziś nie twoja kolej...”

— Że to nie jego kolej, tylko narazie choćby ministra Kühna, więc istotnie stanął.

Nagle usłyszeliśmy za sobą:

— Przepraszam najmocniej, która to godzina?

To jakiś pofajerantowy kolejarz pytał rozgorączkowanego żyda.

* * *

Dawniej bywało, że pan domu zwracał się do swego sługi:

— Weźno Marcin, rozkład jazdy i znajdź mi pociąg ranny do Kuluszek.

I, Marcin, zaraz znalazł.

Obecnie już nietylko twój Marcin, ale ty sam nie znajdujesz bezpośredniego połączenia. Dopiero teraz to się nazywa „rozkład jazdy”, jazdę bowiem pan minister rozłożył na drobne i niewinne kawałeczki, tak je ułożywszy, — byś zrażony wertowaniem księgi, poniechał wreszcie jazdy. Chcesz naprzykład z Lublina do Krakowa? Zastanów się czego do Krakowa? Czy nie wystarczy do Dębicy? Taką linię znajdziesz ale do Krakowa? Nie. Mimo, że pociąg Lublin — Kraków kursuje rzeczywiście, o czem może ministerjum nie wie. Kolej pokaże ci drogę do najbliższego punktu węzłowego, na którym może otrzeźwiejesz z szatów podróżniczych.

— Prawda, poco do Krakowa, kiedy i w Dębicy też nie brak żydów.

Jedni mówią, że tegoroczny rozkład jest owocem interwencji oszczędnościowej p. Deve'ya. Inni: że p. minister nie może się odzwyczaić od krótszych dystansów z czasów, gdy był jeszcze ministrem elektrycznej komunikacji miasta st. Warszawy.

Ale na wszystko jest sposób — znajdzie go życie. Zredukowani urzędnicy min. komunikacji mają podobno założyć dla kolejarzy przystępne kursy dla odczytywania rozkładu jazdy. Udział sfer, nie należących do kolejnictwa dozwolony.

(Gaz. War.)

Bacność — drobnu rzemieślnicy!

1) Urząd Skarbowy i opł. skarb w Warszawie skazał R. na grzywnę za prowadzenie pracowni haftów bez wykupienia świadectwa przemysłowego.

Sąd najwyższy skargę oddalił, wychodząc z założenia, że pracownia rzemieślnicza, prowadzona przez właściciela przy udziale jednej najmniejszej pomocniczej siły lub jednego członka rodziny niema obowiązku płacenia podatku przemysłowego — i tem samem uznał nieważność okólnika Ministerstwa Skarbu Nr. 142. D P. O. 13220/III. 25, wyjaśniającego, że pracownice rzemieślnicze, zajęcia rękodzielnicze, dorózkarstwo i rybołówstwo wolne są od obowiązku nabywania świadectw przemysłowych, o ile są prowadzone przez samych tylko właścicieli bez żadnej pomocy.

2) W motywach tegoż wyroku sąd najwyższy rozstrzygnął, między innymi, bardzo doniosłą kwestję, jakie pracownice należy zaliczyć do VIII kategorii.

Nowela z 1925 r. zmieniła przepis powyższy i do kategorii ósmej zaliczyła te przedsiębiorstwa rzemieślnicze, zatrudniające ponad 1 (czyli do 2) do 4 robotników i wyłączyła z liczby robotników właściciela, osobiście zatrudnionego w zakładzie. —

Rzeczy ciekawe

Podwyższona taryfa kolejowa.

Z dniem 1 października weszła w życie nowa taryfa towarowa na kolejach polskich, wprowadzająca na szereg artykułów około 20% podwyżki. Wśród tych artykułów figuruje również węgiel w przewozie wewnętrznym (węgiel eksportowy podwyżka ta nie obejmuje.) Przewóz węgla do Warszawy podróżuje o około 2 zł. na tonnie.

Jednocześnie w najbliższych dniach ma nastąpić orzeczenie komisarzy demobilizacyjnego w sprawie zatargu o podwyżkę płac górników na Górnym Śląsku, którzy wystąpili z poważnymi żądaniami podwyżkowymi. Oczekują, że orzeczenie arbitrażowe przyzna górnikom około 20% podwyżki, co oczywiście odbije się na podwyżce cen węgla. Sprawa nowej ceny rozstrzygnięta będzie za kilka dni.

Prawdziwe poglądy B. Shaw'a.

Krótkie życie miała rzekoma rozprawa B. Shaw'a z londyńskim korespondentem P. A. T., zamieszczona szumnie we wszystkich pismach obozu rządowego dnia 29 ub. m., a wkładająca w usta Bernarda Shaw'a niezmiernie pochwały dla p. Piłsudskiego.

Przedstawiciel bardzo poważnej agencji niemieckiej Ullstein'a („Vossische Zeitung“ i t. d.) ogłosił zaraz potem, dnia 2 bm. prostujące oświadczenia B. Shaw'a, który odpiera mniemania, jakoby wzorował swego króla Magnusa na p. Piłsudskim, lub jakoby wogóle mógł coś mówić o nim:

„To jest zupełnie błędne mniemanie, albowiem wogóle marsz. Piłsudskiego nie znam, a przy tworzeniu postaci króla Magnusa ani o nim, ani o żadnym innym panującym świata nie myślałem...”

Kropka i koniec jeszcze jednej legendy, którą usłużnie stworzył wzorem tylu innych, tym razem nowy przedstawiciel P. A. T., p. Litauer.

Wrażenia

z uroczystości niedzielnej.

Raz się może przeżyć taki dzień, jaki przeżyłem w niedzielę. Choć jestem bardzo młody myślę, że już i wojny mieć nie będziemy prędko, a gdyby nawet była, rząd polski nie zabierze dzwonoń na armaty, bo rozumie, czem one są dla parafian Katolików. Od samego rana sterczałem koło kościoła farnego, żeby się tej wielkiej uroczystości przypatrzeć. Podziwiałem ks. Biskupa o przemitem obliczu, srebrnowłosem, który się modlił i modlił, widać, że wybrał obrzęd bardzo długi i pierwszy sercem każdego dzwonu weń uderzył. Zdumiałem się jak dziwnie wydawały one głosy. Największy zahuczał basem, jakby chciał powiedzieć, jak będzie gromił tych, którzy mimo wezwania jego do kościoła nie chodzą, to patron parafii jak się dowiedziałem, — drugi Św. Anatol i Michał o dźwięku przemitym, jakby do brzęku srebra podobnym, to dla tych którym chce powiedzieć, „chodźcie za mną, — przy mnie znajdziecie opiekę, pociechę w smutku, ukojenie boleści i jeśli za mną pójdziecie znajdziecie zadowolenie na ziemi, a szczęście po śmierci. Trzeci Św. Roman i Mikołaj dziwnie odezwał mi się w mem sercu i jakby do mnie skarżył się wielką skargą na tych, którzy łamią posłuszeństwo przedstawicielom kościoła katolickiego i mówią do nich, że wszystko na ziemi przeminie, ale opoka Piotrowa nie przeminie i biada tym, którzy ją chcą naruszyć.

Rozmodlony do największego dzwonu — przejęty miłością do średniego, a pełen żalu do trzeciego, wszedłem do kościoła na nabożeństwo. Kościół taki jakiś inny, taki jeszcze więcej święty mi się dzisiaj wydał z tym baldachimem porpurowym, o berle papieskim i staruszkim ks. biskupem pod nim siedzącym — ołtarz pełen kwiatów i celebrant również staruszek, ponoć kolega szkolny ks. Biskupa, o włosach siwych ale rumianej twarzy odprawiający sumę błagając Boga o naszą pomyślność.

A już wprost jak w obraz wpatrzyłem się w ks. Kaznodzieję na ambonie o twarzy asceetycznej, jakby nie z tego świata, groźnej a takiej słodkiej i pociągającej, a równocześnie karcącej. A kiedy zaczął mówić, — to z ust jego płynęły i groźby i ułtowanie, słowa świeciły jak słońce rodziciel i grzmiały jak grzmoty — błyskawice i wszystkie tony poświęconych dzwonów właściwymi sobie dźwiękami z ust jego płynęły. Trudno mnie o sercu wrażliwym ale rozumie maluczkim i piórze nieudolnym wypisać to, co ks. Kaznodzieja kazał. Utkwiło mi w pamięci, jak gromił niby dzwon największy tych, co kościół omijają, co idą obok niego podczas nabożeństwa i albo wstydzą się wstąpić, lub co gorzej zatwardziali w bezbożności lub masoństwie, ze złością i swem złem sercu na niego patrzą.

I pomyślałem sobie, jeżeli się przypadkiem znalazł dzisiaj w kościele taki, ściągnięty uroczystością albo obowiązkiem swego urzędu, jeśli go słowa złotoustego kaznodzieji nie zdołały nawrócić, biedny to człowiek i tylko łyż smutku i boleści nad nim wylewać należy.

Wieczór poszedłem do Sokoła na Akademię. Szczęście, że się docisnął, takie tłumy obległy Sokół. Ciekawość zapchała mnie aż ku przodowi. Chociaż młody jestem, znam wszystkich w Rzeszowie. Czytuję gazety i czytam, że na te, które są zawsze urządzone na cześć jakiejś znakomitej osoby, przychodzą najwyżsi przedstawiciele danej miejscowości. Akademię urządzała Liga Katolicka na cześć 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Ojca św. A potem deklamowało małe białe ubrane dziewczątka wiersz okolicznościowy, ułożony przez p. K. na cześć Ojca św. Deklamowało tak rzewnie, z takim zrozumieniem i przejęciem, że mi łyż w oczach stanęły.

Cała Akademia była przepięknie urządzona a była i z muzyką przepięknie grającą i chórami z dziewczątek o białych bluzkach, jak lilje wyglądających. Życiorys Ojca św. na Akademii słyshałem cały przepięknie opracowany i wygłoszony. Do głębi wzruszający żywy obraz upadającego Chrystusa pod krzyżem był zakończeniem Akademii.

Z Akademii wyszedłem ze sercem błogiem uczuciem przepełnionem, że przecież miasto moje jest szczerze katolickie, że warto w niem żyć i dla niego pracować i nie zrażać się przeciwnościami i przejść do porządku nad tymi, którzy w tej pracy kłody rzucają.

Młody członek Ligi Katolickiej.

NADEŚLANE

Podziękowanie.

Zarząd Ligi parafjalnej katolickiej w Rzeszowie składa podziękowanie Wnym Panom: insp. J. Rąbowi, prof. Łaszewskiemu, prof. Kamińskiemu, por. Słomowiczowi, p. R. Kudrzańskiemu i p. dyr. Kulpińskiej. — jak również chórowi „Lutni“ i orkiestrze wojskowej 17 pp. za gorliwą pomoc w urządzeniu Akademii ku czci Ojca św.

Nadto dziękuje Zarząd Ligi WP. Burmistrzowi Dr Krogulskiemu za użyczenie flag miejskich do przyozdobienia sali Sokoła, a p. Piątkowi i p. Stafiejowej za dostarczone bezinteresownie krzewy ozdobne i kwiaty.

Za Zarząd Ligi.

DELEGAT BISKUPI: Ks. M. TOKARSKI. PREZES: Dr. W. CZARNEK

Podziękowanie.

Wielm. P. Drowi Krogulskiemu za polecenie ozdobienia dzwonów, Szanownemu Towarzystwu „Lutnia“ za odśpiewanie Mszy św. — jak również i wszystkim parafianom za przyczynienie się do uświetnienia obchodu uroczystości święcenia dzwonów składam serdeczne „Bóg zapłać“.

Ks. MICHAŁ TOKARSKI.

KRONIKA

Z Sodalicji Pań. Stały się dziś modnymi tzw. rekolekcje zamknięte dla różnych stanów. Odprawiają je też dziś wszyscy: odprawia młodzież, oficerowie, nauczyciele, nauczycielki. Już poraz drugi urządza takie rekolekcje Panie z mariańskiej sodalicji. Głosić je będzie tego reku X. Dr i Pratał Momidłowski w Ochronce.

Odczyt na temat „Troska o ciało i jego ćwiczenie w rozumieniu świętych i papieży wygłosi P. Jan Przyboś w niedzielę 20 października o godz. 4.30 w sali „Sokoła“. Odczyt urządza Liga Katolicka parafjalna.

„Wielki Kram“ Niebawem miasto nasze będzie gościło w swych murach znakomity zespół „Teatru Premier“ — Celem tej nowej siedziby prawdziwej sztuki jest propaganda najcenniejszych utworów dramatycznych polskich i zagranicznych, którą właśnie rozpoczyna „Teatr Premier“ rozgłosną sztuką G. B. Shawa, pt. „Wielki Kram“ w przekładzie Florjana Sobieniowskiego. —

Głównym sprawcą entuzjasmów i zachwytów jest najznakomitszy obecnie aktor w Polsce Kazimierz Junosza-Stępowski. Gościna „Teatru Premier“ będzie bezsprzecznie sensacją dnia w naszym mieście, zaczem nie wątpimy, że kulturalna publiczność naszego grodu przez tłumny swój udział, złoży dowód swych zainteresowań dla prawdziwej sztuki i rzetelnych poczynań artystyczno-teatralnych.

Podatek od nieruchomości wymierza Magistrat za rok 1930/31. Właściciele realności mogą podjąć arkusze wymiarowe w biurze Magistratu Nr. 12 II p. i tam je wypełnione zwracać.

Śmierć bod kołami pociągu. Dnia 16 bm. znaleziono na torze kolej. za barakami na Ruskiej wsi kobietę z rostrzaskaną głową i urwaną ręką. Tożsamości osoby na razie nie stwierdzono. Nie wiadoma również przyczyna śmierci.

Nowe bicie szyb w Drukarni Udziałowej. Na liczne zapytania, czy ujęto już sprawców bicia szyb w Drukarni Udziałowej i u osób prywatnych, donosimy, że do tej pory nie są nam znani aranżerowie tych karygodnych ekscesów. Co więcej, bicie szyb nie ustaje. Oto znowu w nocy z dnia 8 na 9 wybito szyby w Drukarni Udziałowej.

Nastąpiło to już poraz czwarty. Cztery razy wybito już od znanego alarmu przeciwko Ziemi szyby w Drukarni Udziałowej. Szkoda wyrządzona Drukarni jest wielką.

Charakterystyczne, że Drukarnia Udziałowa znajduje się tuż koło poczty, na najruchliwszej ulicy, jest dobrze oświetloną, a sprawcy biją szyby już poraz czwarty i nie można ich ująć.

W tej sprawie uchwaliła Rada Nadzorcza zwrócić się z interwencją do p. Starosty i p. Prokuratora w Rzeszowie, oraz do Oddziału bezpieczeństwa w Województwie lwowskim. Może wreszcie położy się kres tym zbrodniczym wyrykom i może nasza znana ze sprawności Policja ujmie sprawców, którzy kpią sobie w tak zuchwały sposób z jakiegokolwiek porządku prawnego.

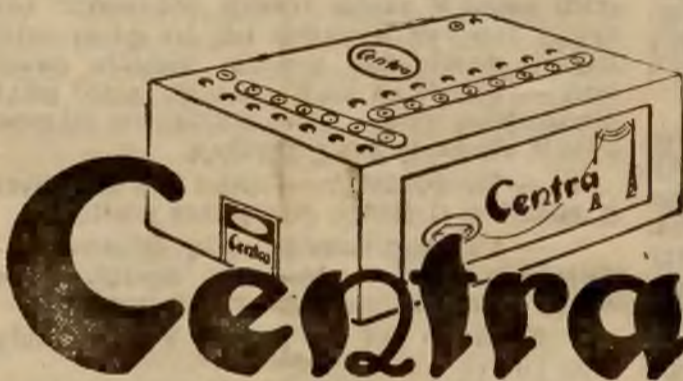
Co grają kina? Kino „Wanda“ wyświetla wspaniały dramat życiowy pt. „KARJERA DZISIEJSZEGO MŁODZIENCA“ w głównych rolach Willy Fritsch i Suzy Vernon.

Kino „Muzeum“ wyświetla wspaniały film gt. „TRZY NAMIĘTNOŚCI“ w głównych rolach Alice Terry, Iwan Petrowicz.

Datki: Grono urzędników sądowych składa pozostałą z kwiatów kwotę 30 zł. z okazji pożegnania P. Prezesa Br. Kijasa na Ochronkę SS. Felicjanek.

Zaniast wieńca na trumnę śp. Szpakowskiego składają Koledzy kwotę 30 zł. na Ochronkę SS. Felicjanek.

Radjo № 43 ukazał się w sprzedaży. Bogato ilustrowany zeszyt zawiera cały szereg artykułów fachowych, obfity materiał bieżący, sprawozdawczy i kronikarski.



zapewni wam absolutną czystość odbioru

DD NABYCIA WE FIRMACH:

Składnica Kółek Roln., Rzeszów ul. 3-go Maja
Drogerja Regleca. Rzeszów ul. 3 Maja 5.
S. Gerstel Rzeszów ul. Mickiewicza 13.
Leon Popper, Jarosław ul. Słowackiego
W. Pawulski, Jarosław ul. Grunwaldzka
Stanisław Bodzon, Jarosław ul. Dietzusa
Drogerja Jan Hydzik, Sanok.

Naczelnik Więzienia Karno-śledczego w Rzeszowie niniejszem ogłasza

KONKURS

na posadę nauczyciela więziennego.

O posadę tę mogą ubiegać się kandydaci z maturą seminarjalną lub gimnazjalną. Posada będzie na razie nadana prowizorycznie, a po terminie zakreślonym przez Ministerstwo Sprawiedliwości nastąpi przyjęcie na pełny etat tegoż Ministerstwa w charakterze urzędnika stałego. Byli wojskowi, posiadający wymagany cenzus naukowy, oraz nauczyciele emeryci, mają pierwszeństwo.

Wysokość płacy miesięcznej oraz stopień służbowy określi Ministerstwo Sprawiedliwości.

Podania do których należy dołączyć: a) metrykę urodz. b) świadectwa szkolne c) ks. wojskową d) przebieg życia (curriculum vitae) e) dowód z odbytej praktyki nauczycielskiej, składać należy do dnia 1 listopada b. r. na ręce naczelnika więzienia, który udzieli bliższych informacji.

Żyła.

Naczelnik Więzienia.

Rzeszów, dnia 15 października 1929 r.

SKŁADNICA KÓŁEK ROLN. W RZESZOWIE

poleca

SUKNA rakszawskie i bielskie
na płaszcze, ubrania i bundy

KOCIE białostockie i rakszawskie

Po cenach konkurencyjnych!

Po cenach konkurencyjnych!



Do sprzedania.

dom jednopiętrowy nowo wybudowany, przy Głębokiej (tuż za koszarami 20 P. U.) Z powodu braku gotówki na wykończenie. Bliższa wiadomość: Józef Biednik Pracownia stolarska Głęboka.

Michał Antosz ur. w roku 1899 w Woli Raniżowskiej, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Rzeszów. 146

Głuchota uleczalna

Fenomenalny wynalazek „Eufonja“ zademonstrowany specjalistom. Sami się wyleczycie z przytępionego słuchu, szumu i cieknięcia z uszów. Liczne podziękowania. Pouczającą broszurę na żądanie wysyła bezpłatnie

„Eufonja“

Liszki koto Krakowa

Seiden Chaim ur. w r. 1893 Trzciana unieważnia książeczkę wojskową P. K. U. Rzeszów. 148